**Numer 21.** Lwów dnia 30 Października — Sobota **Rok 1869.**

# UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

**Przedpłata wynosi**

*w miejscu:*

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | 8 złr. | — ct. |
| półrocznie | 4 „ | — „ |
| ćwierćrocznie | 2 „ | — „ |
| miesięcznie | — „ | 70 „ |

*z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:*

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | 9 złr. | 60 ct. |
| półrocznie | 4 „ | 80 „ |
| ćwierćrocznie | 2 „ | 40 „ |
| miesięcznie | — „ | 80 „ |

*dla Prus i Rzeszy niemieckiej:*

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

**Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.**

*Lwów 30 października.*

W poprzednim numerze „*Unii*“ podaliśmy wnioski komisyi konstytucyjnej w sprawie rezolucyi i adresu. We wtorek przyjdą obie te sprawy na porządek dzienny. Jaki los je spotka, dziś tego żadną miarą wywróżyć nie można, bo ile nam się zdaje, każde stronnictwo sejmowe ma pod tym względem inne wyobrażenia i życzenia. Na powtórzenie uchwały rezolucyjnej, bodaj czy nie największa jeszcze zgoda, przeciwnie na adres, ile nam wiadomo, zgody takiej spodziewać się nie można.

Co do samych wniosków, tłomaczy się komisya konstytucyjna:

„Komisya konstytucyjna uchwaliła zalecić wysokiemn sejmowi ponowienie wniosku zawartego w uchwale z dnia 24 września 1868 roku, bo jakkolwiek każda uchwała wysokiego sejmu, nie potrzebująca najwyższej sankcyi, stoi i stać musi niewzruszenie, dopóki jej wysoki sejm sam nie zmieni, sądziła przecież komisya, że należy ponowną uchwałą wys. sejmu dać żądaniom w tym wniosku zawartym nowy nacisk i skuteczniejsze poparcie.“

Niech i tak będzie, chociaż mówiąc szczerze, wolelibyśmy nie ponawiania uchwały właśnie dla jej niewzruszoności. Sądzimy, że jak długo cofnięcie tej uchwały będzie niemożliwem i nie nastąpi, tak długo ma ona dla sejmu i dla delegacyi najzupełniejszą moc obowiązującą. Nie pojmujemy nawet, jakby inaczej być mogło, a właśnie powtarzanie uchwały wydaje nam się bodaj czy nie osłabiające jej niewzruszoność. To ponawianie nasuwa zaraz dwie myśli: 1) czy przypadkiem nie nadweręźyła się niewzruszoność uchwały, kiedy sejm uważał się obowiązanym powtórzyć ją? 2) cóż się stanie z jej mocą obowiązującą, jeżeli którykolwiek sejm przyszły nie powtórzy jej? Bo dzisiejsze powtórzenie wkłada na wszystkie następne sejmy formalne zobowiązanie moralne do powtarzania tej uchwały — więc cóż to będzie znaczyć, jeżeli któren z tych sejmów nie uczyni zadość temu zobowiązaniu?

Lecz niech i tak będzie, powtarzamy raz jeszcze. Skoro komisya uznała to za stosowne, sprzeciwiać się nie myślimy. Próbujmy, może ten konik zwany §. 19 zawiezie nas w tym roku dalej, niżeli w ubiegłym.

Co do adresu, przyznamy się szczerze, że wolelibyśmy obejść się bez niego. Na adres zeszłoroczny cesarz nie odpowiedział; otóż zdaje nam się, że zwłaszcza adres taki jak proponowany, oswoi monarchę jeszcze więcej z obyczajem nieodpowiadania na pisma sejmu, a taki obyczaj żadną miarą temu sejmowi nie przysporzy powagi. I coż ten adres ma wreszcie znaczyć? Czy ma pouczyć cesarza, że obstajemy przy żądaniach zeszłorocznych, tak jak powyższa uchwała ma sejm przekonać, że się dotąd nie wyrzekł swej rezolucyi? Jeżeli tak, to zdaje nam się, że to pierwsze jeszcze zbyteczniejsze jak drugie. Mimo rozmaitych w tej mierze zdań jesteśmy przekonani, że cesarz tej nauki nie potrzebuje, że jeżeli w ogóle czego potrzeba, to nie formalnego w sejmie naszym załatwienia tych kwestyj, ale szczerego i stanowczego popierania ich w Wiedniu, przez delegacyę.

Delegacya wyszła z łona większości sejmowej, która zeszłoroczną rezolucyę i adres uchwaliła, powinna wiedzieć, co ma czynić, i powinna wiedzieć, że załatwienie rezolucyi od niej głównie zawisło. Delegacya nie dopełniła dotąd zadania; sejm przeciwnie dopełnił go już w roku zeszłym, i w tym względzie nic mu więcej czynić nie pozostaje. Jeżeli ma jeszcze jaki obowiązek do spełnienia, to chyba uzupełnienie delegacyi przez wybory, ale przez proste wybory, ale bez zastrzeżeń lub instrukcyi, chociażby one pod najniewinniejszą kryły się formą, choćby tylko motywowanie miejsce ich zastąpić miało.

Takiego właśnie kroku obawiamy się ze strony Izby i wyznajemy to szczerze. Instrukcyi ani warunków Izba ta nie uchwali, bo wie zanadto dobrze, do czegoby to doprowadziło. Ale bodajbyśmy się mylili, że motywowanie, tak sobie niechcący zaproponowane, mogłoby otrzymać większość, i w ostatecznym rezultacie doprowadzić do tych samych zupełnie skutków, co instrukcya lub warunki.

Kto zna polskie humory i usposobienia, ten łatwo to zrozumi i przewidzi. Dla tego czuliśmy się obowiązani zwrócić na tę okoliczność uwagę publiczną, i kończymy oświadczeniem, że jakkolwiek w zasadzie wolelibyśmy wybór delegacyi bez pomienionej uchwały i adresu, uwzględniając okoliczności, jesteśmy za przyjęciem obu, z małemi stylistycznemi poprawkami, *en bloc*, i za bezwarunkowem przystąpieniem do uzupełniających delegacyę wyborów.

---

Droga sercom naszym i zbyt droga Wielkopolska nasza, zbyt nieoddzielna w spólnem narodowem, rodzimem uczuciu, by myśl wszelka, co tam zakwita, i czyn każdy, co się tam spełnia najżywiej nas, najszczerzej nie zajął. To też jeśli z chlubą prawdziwą głosimy tyle pięknych, iście polskich dzieł, jakie świeżo dokonane zostały w tej przezacnej dzielnicy ziemi naszej, jak naprz. owe stowarzyszenia, prace na korzyść polskiego ludu i polskiej mowy, oświaty i moralności publicznej; — to znów nie możemy nie zaboleć szczerze, nad sprawą czy raczej myślą wręcz przeciwnego kierunku, co się tam dziś uparcie, od pewnego dłuższego już czasu, wylęga, — a tą jest owe smutne marzenie o mniemanym rozdziale narodu od duchowieństwa. Myśl ta, wprawdzie, nie możebna w uskutecznieniu swojem, boć to dwoje: duchowieństwo i naród, — a raczej to ścisłe jedno rozłączyć się nie da, ale już jako myśl sama, jako pokusa, smutna jest dla polskiego serca, a tem jeszcze smutniejsza, że śród tych, co ją podnoszą lub jej ulegają, widzimy z żalem mężów takich, jak np. p. Libelt, którymbyśmy poszanowanie pełne i niezamroczone niczem uznanie nieść chcieli. Dla tego też z prawdziwą pociechą powitaliśmy ten gorący protest przesłany nam przez jednego z kapłanów wielkopolskich, który jako godny wyraz polskiego i katolickiego uczucia, w pełni trafiający do przekonania, pospieszyliśmy podać czytelnikom naszym „Duchowieństwo i naród (p. Nr. 18, 20 i 21). I sami też nie wahamy się jeszcze parę słów, przynajmniej pobieżnie, w tej sprawie dorzucić.

---

## Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

### IV.

### W drodze.

(Ciąg dalszy.)

W tem miejscu mała, pochyła drożyna schodziła na bity gościniec. Po obu stronach gościńca znajdowały się rozległe pola, świeżem ścierniskiem pokryte.

— „Jesteśmy na gruntach należących do Tourmelière, — rzekł Gabryel, — potrzeba jeszcze jednak dobre trzy kwandranse, zanim pan dojdziesz do zamku. To majątek bardzo rozległy.“

— „Zdaje mi się, że mój pobyt tutaj dłużej się przeciągnie; czy mogę mieć nadzieję widzenia się z panem kiedykolwiek w zamku?“

— „Bardzo wątpię, bo mój ojciec niema żadnych stosunków z rodziną, która obecnie mieszka w Tourmelière.“

— „W takim razie pozwoli pan może siebie odwiedzić.“

— „Jak długo tu zabawię, miło mi będzie widzieć pana w Szarym dworze. Wszakże przy końcu zimy powracam już do misyi, przydłużyłem mój pobyt w domu z powodu ciężkiej choroby.“

W tej chwili podróżni nasi ujrzeli biegnącego ku nim małego dziewięcioletniego chłopaka, który by mu nic w pospiechu nie zawadzało zdjął obówie i niósł je w ręku.

— „Gdzie dążysz tak spiesznie Andrzeju?“ — spytał go Gabryel.

— „Idę do Szarego dworu powiedzieć pannie Irenie, że stara Barbara, ta co mieszka w tej małej chatce na Stepie, zachorowała wczoraj i chciałaby widzieć panienkę. Pasłem owce na łące, gdy usłyszałem jej wołanie; prosiła mię by pójść do dworu w objadowej godzinie. Była bardzo blada i chora, proszę księdza wikarego.“

— „Powracaj do siebie, chłopcze, ja sam pójdę do niej, niemasz potrzeby biegać do mojej siostry.“

— „Zmuszony jestem pożegnać pana, — dodał Gabryel zwracając się do Alberta, — to bardzo biedna kobieta, zupełnie sama, niema nikogo z rodziny, któryby miał o niej staranie; może też potrzebuje gwałtownej pomocy: Ta droga zresztą, zaprowadzi pana wprost do zamku, bez żadnego przewodnika. Do widzenia więc panie Maucroix, spodziewam się, że się niebawem znów zobaczymy.“

Albert serdecznie uścisnął dłoń młodego kapłana, który się spiesznie oddalił drożyną wzdłuż przeżynającą pole.

Młody człowiek czuł się jeszcze pod wrażeniem chwil tak miło a tak rychło minionych. Duchem był jeszcze w Szarym dworze; podziwiał pogodną powagę hrabiego, dumną prostotę pięknej Ireny; brzmiał mu jeszcze w uszach ujmujący głos misyonarza mówiącego o swem poświęceniu i pracach z tak iście apostolską skromnością. I zapytywał siebie, jak potrafi się otrząść z tych dotąd mu nieznanych wrażeń, przed przybyciem do Tourmelière; bo mu się zdawało że już całkiem zapomniał konwencyonalnej, salonowej rozmowy do jakiej tam zmuszony będzie i że już nie potrafi zastosować się do tego towarzystwa.

By nie próżnować w drodze, Albert wyjął cygaro, zapalił, lecz zaledwie smakować począł wyśmienity dymek hawany, usłyszał głos za sobą:

— „Śmiałbym prosić pana o ogień.“

Albert wstrząsł się, bo głos ten pretensyonalny przypomniał mu nagle bulwary Montmartre, od których był tak daleko duchem i myślą. Obróciwszy się w stronę zkąd głos pochodził, ujrzał Albert trzydziestoletniego może mężczyznę, małego wzrostu lecz niezłej tuszy, świeżej cery, z włosem i faworytami nieco rudawego koloru. Ubrany był po parafiańsku lśniąco, zbytkownie i pstre jego ubranie raziło wprawne oko Alberta.

— „Z przyjemnością“ — odrzekł na prośbę nieznajomego i podszedł ku niemu, podając mu zapalone cygaro.

— „Nieskończenie wdzięczny jestem panu, — odpowiedział nieznajomy, — prawdziwa to dla mnie a nieoceniona niespodzianka spotkać pełnego dystynkcyi człowieka, w miejscu gdzie zwykle chyba z chłopstwem i trzodami spotkać się można. Widziałem tylko plecy pańskie; ale od razu poznałem człowieka dobrego tonu i towarzystwa ze sposobu palenia cygara. Czy nie będzie to nadużycie grzeczności pańskiej, jeśli będę śmiał mu się ofiarować za towarzysza podróży, ponieważ jedną drogą idziemy.“

— „Bynajmniej panie“, — odrzekł Albert z grzecznością.

— „Grzeczność pańska przejmuje mię podziwem, i potwierdza domniemanie moje, o wyższości pańskiego stanowiska w społeczeństwie. Bo też dobre towarzystwo! dobre towarzystwo! to rzecz jedyna, a która zostawia niestarte znamię, to coś co niema nazwy i co się naśladować nie da, choćby tam Bóg wie ile setek franków wydawać co roku na lakierowane butynki i hawańskie cygara.“

— „Do zbytku posuwasz pan pobłażanie i wyrozumiałość swoją wynosząc tak sposób bycia bardzo skromnego paryzkiego turysty“ — przerwał mu Albert.

— „Paryzkiego! A co, nie mówiłem? Paryżanin! Wiedziałem o tem, poznałem od razu — mówił dalej niezmordowany gaduła. — W całym departamencie nie znalazłbyś człowieka, któryby tak sztucznie potrafił, jak pan, zawiązać krawatkę. Oto naprzykład ja jestem Saturnin Champion, do usług pańskich; mój ojciec zostawił mi bardzo piękną fortunkę i prócz tego największy w całym departamencie handel mąki, a przecież ja wyznaję niższość moją, wyznaję moją niedostateczność i niedołęztwo w wyrównaniu manierom i temu nie porównanemu szikowi pierwszego lepszego ulicznika stolicy, który tu czasem w nasze strony zaglądnie i krajobrazy rysuje.“

— „Ależ mój panie, pan podnosisz nad miarę nasze nieznaczne zasługi“ — zawołał Albert, którego ta rozmowa bawić zaczynała.

— „Nie, mój panie, nic nie przesadzam! stwierdzam tylko oczywistą prawdę... i admiruję — mówił dalej Saturnin Champion z powagą człowieka, który nie zaprzeczony wygłosił axiomat. Wy Paryżanie jesteście jedyni i nie naśladowani pod względem manier i tonu. To też jakie nie obliczone tryumfy, ile zwycięztw odnosicie ukazawszy się na prowincyi

Wiadomo, że wywołały ją pewne rozporządzenia ze strony księdza Arcybiskupa Ledochowskiego, w których upatrzyć chciano jawne anti-narodowe dążności, a szczególniej ów dany duchowieństwu zakaz co do sejmowych wyborów. Tymczasem, ks. Arcybiskup poznańsko-gnieznieński ogłaszając go, zabronił jedynie kapłanom swoim, by nie byli agentami komitetów wyborczych podczas agitacyi elekcyjnych, nie zabronił zaś, ani myślał zabraniać im korzystania z prawa im przynależnego, brania udziału w wyborach posłów na sejm państwowy czy prowincyonalny. Ruchawcy wszakże nasi wszelkich odcieni, nie posiadający sami przez się wpływu na lud, którym było tak wygodnie wygartywać rękami kapłańskiemi kasztany z żaru (narażając tem ich i interesa kościelne na wszelkie możliwe dokuczliwości ze strony rządu), podnieśli krzyk ogromny, dotychczas trwający: jakoby Arcybiskup tyranizował księży swoich, pozbawiał ich praw obywatelskich, starał się o posłów Niemców dla króla pruskiego itd. Przy tej sposobności, dostało się też, jak zwykle, Zmartwychwstańcom, jak gdyby oni wdawali się do wyborów w Poznańskiem z Rzymu, Paryża, Turcyi czy Ameryki, jak gdyby byli mentorami Arcybiskupa: ale już snać Zmartwychwstańcy niezbędną dziś są zaprawą w polemice dziennikarskiej, jak dla Hiszpana pieprz czerwony w potrawach. A im większą niedorzeczność napiszą pewne dzienniki, tem skwapliwiej połkną ją dobroduszni ich czytelnicy. Tak np. tenże sam głęboki pisarz w *Narodówce* odkrył, że Zmartwychwstańcy, których zaledwo jest 80ciu, są to wskrzeszeni tylko Jezuici, których nb. jest 8000 i którzy bynajmniej umierać nie myślą, ponieważ, podług innych równie głębokich myślicieli, rządzą Papieżem, rządzą Soborem jeszcze nie zebranym itp. Ale nie naśladujmy tych panów, dajmy pokój Zmartwychwstańcom, a wróćmy do Arcybiskupa i jego rozporządzenia. Jakież to tedy złe olbrzymie nastąpiło w skutek niego? Oto że dwóch albo trzech mniej posłów Polaków ziewa na sejmie w Berlinie lub protestuje bezsilnie, a natomiast, duchowieństwo oddaje się całkiem, bez przeszkód ze strony władz, głównej swojej około dobra dusz pracy. W tem właśnie złe — powiadają — bo duchowieństwo zrywa solidarność narodową w obec obcych, dla której wszystko raczej poświęcić trzeba. Rzeczywiście spółwiercy ich pod rządem rosyjskim dla czczych demonstracyj wystawili Kościoł na niebezpieczeństwo ostatecznej zagłady, niepomni, że gdyby była dokonaną, to na Rusi i Litwie takby na próżno było szukać Polaków, jak dziś w Smoleńszczyznie i Czerniechowskiem, gdzie jednak w XVII wieku żywioł polsko-katolicki był równie silnym, jak w reszcie ziem ruskich.

Nie bacząc na to, *Dziennik Poznański* oświadczył, że skoro duchowni odsuwają się od faciend politycznych, to i oni przestają chodzić do kościołów, — najlepszy dowód, że już do nich dla Boga nie chodzili; a w takim razie lepiej, że całkiem chodzić nie będą: za tyle świętokradztw mniej będą mieli do odpowiedzenia. Czem *Dziennik* pogroził, to wykonali zebrani po raz pierwszy lekarze w Krakowie, nie poprzedzając narad swoich nabożeństwem: i po tem są jeszcze ludzie co śmią twierdzić, że stronnictwo nie religijne nie jest u nas uorganizowanem. Wprawdzie lekarze, tak u nas, jak w reszcie świata, z małym tylko wyjątkiem, który uznać spieszymy, są pospolicie materyalistami, ale zawsze jest to smutnym dowodem rozbratu rozmyślnego, affektowanego inteligencyi naszej z Kościołem. Czy powiemy, że dla nas to rzecz obojętna? Bynajmniej. Ale przyjmujemy spokojnie rzecz przewidzianą, nieuchronną, złe czasowe, by dojść do lepszego, do prawdy, do rzeczywistej religii, nie do jej blichtru, jak było dotychczas; bo jak pięknie ks. Greuter na wiedeńskiej Radzie państwa powiedział: „dla kogo religia nie jest pierwszą rzeczą, — jest niczem.“ Smucimy się nie ze względu na Kościoł, ale na złe tylu dusz, które sobie tylko ciężko szkodzą. *Czas* trafnie kilka razy napisał, że religijność jest u nas w klasach oświeceńszych raczej zwyczajem niż przekonaniem. Nic więc dziwnego, że się porzuca zwyczaj, nie przynoszący już korzyści. Lepsza, powtarzamy, zawsze szczerość, niż nadużywanie grzeszne rzeczy Bożych dla celów ziemskich. Odstrychnięcie się tylu ludzi od Kościoła, zerwanie przyjaźnych z duchownymi stosunków tę szkodę sprowadza, że nie tak łatwo może przywołują księdza, gdy przychodzi pójść na sąd Boży: szkoda więc dla nich samych! Bóg i Kościoł Jego szukają dusz z miłości ku nim, nie zaś ze względu na siebie. Walcząc pychę umysłu, Boski nasz mistrz powołał na Apostołów rybaków, nie filozofów ani polityków. Kościoł posługuje się inteligencyą, ale z nią czy bez niej żyje i działa. Przed 30 laty, ś. p. O. Lacordaire, mówiąc do słuchaczy ogólnie nie wierzących i nadużywających swej nauki, zawołał: „Moi panowie, nie brak wam pewno zdolności, macie jej dużo, macie, powiem, za wiele; to dowodzi, że Bóg nie lęka się zdolności.“ Kilka już razy, mianowicie w XVI wieku, klasa wyższa ze swawoli i hardości odstrychnęła się była od Kościoła i wiernej mu masy narodu: w XVII już była z tonu spuściła i wróciła na powrót na łono matki, do rodzicielskiego domu. Tak uczyni i ta część inteligencyi obecnej, która się zachowa od zagłady, na jaką w swej ślepocie pracuje. A wróci już na dobre i z nadprzyrodzonych powodów. Tem się pocieszamy. Kościoł jeden może bez udawania i z całą prawdą powiedzieć: „ja czekać mogę“; bo on trwa nieśmiertelny i przeżywa wszystkich pyszałków.

---

W sprawie złożenia mandatów przez pozostałych delegatów wypowiedzieliśmy już nasze zdanie, i przy niem zostajemy. Poseł hr. Antoni Golejewski liście do *Dziennika polskiego* odzywa się w tej mierze następnie:

„Niechaj członkowie wszystkich klubów oświadczą na zebraniu posłów pod słowem honoru, i ogłoszą w dziennikach, że występują ze swoich klubów i że wszystkie kluby poselskie się rozwiązują, niech przystąpią do uformowania jednego klubu, jednego koła polskiego solidarnego, tak jak go pojmowałem w swoim liście otwartym, a skoro większość takiego koła polskiego oświadczy, że delegaci mają złożyć swe mandaty do Rady państwa, poddam się takiej uchwale, jak to w liście mym otwartym oświadczyłem, i złożę mój mandat z przyjemnością.

Jakkolwiek sądzimy, że i bez takiego kroku godzi się, aby panowie delegaci złożyli mandaty, uznajemy słuszność żądania posła G. co do wystąpienia członków sejmu z klubów, zwłaszcza z klubów zostających w ścisłym stosunku z klubami pozasejmowemi. I temu też, że się to nie stało, przypisujemy w części upór delegatów, w zatrzymywaniu mandatów.

---

## Sprawozdanie sejmowe.

### 27. posiedzenie sejmowe z dnia 28. października.

Po uchwaleniu podanych w poprzednim numerze uchwał w sprawie zniżenia taryf kolejowych, przyjmuje sejm dodatkową przez p. Hönigsmanna proponowaną uchwałę treści następnej: Sejm wyraża przekonanie, iż jest potrzebnem, aby zarządy kolei galicyjskich w kraju siedziby swoje miały.

Następuje sprawozdanie komisyi konstytucyjnej o petycyach żądających zaprowadzenia sądów pokoju. Sprawozdanie kończy się słowami:

Aby zaprowadzenie sądów pokoju, tej dla naszego kraju tak żywotnej instytucyi, o ile możności przyspieszyć, a równie ze względu, iż instytucya ta wtenczas tylko będzie mogła przynieść spodziewane korzyści, jeżeli jej zakres działania i urządzenia zastosowane będą pod każdym względem do tutejszo-krajowych stosunków, co tylko przy dokładnej tychże znajomości jest możliwem, komisya konstytucyjna czyni wniosek:

Wysoki sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wypracował i przedłożył sejmowi na najbliższej kadencyi projekt do ustawy o sądach pokoju dla spraw spornych i niespornych.

Uchwalono bez debaty, poczem o godzinie $2^1/_2$ zamknął marszałek posiedzenie, naznaczając następne na piątek o 10 rano.

---

### 28. posiedzenie sejmowe z dnia 29. października.

Początek o $10^1/_2$. Protokół przyjęto.

Pierwszym przedmiotem na porządku dziennym jest sprawozdanie komisyi o przedłożeniu rządowem co do terminu zgłaszania powinności do indemnizacyi.

Komisya z małym dodatkiem przyjmuje i poleca wniosek rządowy, który prawie bez dyskusyi uchwalono w brzmieniu następnem:

Ustawa ustanawiająca termin ostateczny do zgłoszenia powinności, podlegających indemnizacyi.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. księztwem Krakowskiem, rozporządzam co następuje:

---

Dla was to młode panny starannie wybierają ubiory i najbardziej wyrazistych uczą się piosnek; dla was to matki przygotowują najsłodsze kremy, wszystko najlepsze i najkosztowniejsze wydostają z pod zamknięcia, dla was to ojcowie nareszcie poświęcają wspaniałomyślnie znaczną część rocznego budżetu na wyśmienite potrawy i szampan *Cliquot*. Zaledwo ukażecie się a już różowe powiewają bareże, żarzą się ognie w kuchni, a korki hucznie strzelają.“

— „Czyż to podobna, by sobie tyle wydatków dla nas i przez nas robiono? Zapytał Albert. Wprawdzie pierwsza to dopiero w mojem życiu wycieczka na prowincyę; ale w domu, w którym teraz najgościnniej przyjęty byłem, nie uważałem wcale najmniejszego występu ani w ubiorach, ani w kuchni pomimo całego wylania i serdeczności!“

— „Zapewne wpadłeś pan do jakiegoś lichego domku zrujnowanego szlachetki, albo biednego oficera emeryta, gdzie nie było panny na wydaniu. Ale gdybyś pan był widział sceny, jakich ja byłem świadkiem wczoraj, nie udawałbyś przedemną skromnisia. Było to w jednym zamku.... W okolicy, w którym bywam dość często tak.... dla interesów Spodziewano się tam Paryżanina, poznanego na jednym balu w zimie, a którego jedyną zaletą, jak domyślałem się z rozmowy, jest to, że ma szczęście być siostrzeńcem swego wuja. W tym zamku, jest panna, wcale milutka, a której posag dodaje jeszcze uroku. Otoż, wyobraź pan sobie, do dnia ujrzałem już pannę wystrojoną w jakąś powiewną suknię, całą we wstążkach, ze straszliwą fryzurą na głowie i z omdlałym, melancholicznym uśmiechem na ustach. Mama również wychuchana, w jakimś czepeczku z olbrzymiemi kwiatami, krząta się nieustannie między salonem a kuchnią. Wreszcie, na końcu alei stawiają małego chłopca, by dał sygnał skoro Paryżanin się ukaże. Panna, to się zbliża do okna, to siada do fortepianu i szumne odgrywa akorda, to znów przed lustrem poprawia fryzurę, i cała temu oddana zajęciu ledwo odpowiadać raczy, i nie uśmiecha się nawet na rozmaite zapytania i słodkie słóweczka p. Saturnina Champion, sługi pańskiego. Oczywista rzecz: czekają na przybycie Paryżanina! Ale za to wieczorem sowicie byłem pomszczony! Wie pan co się stało?“

— „Nie, odrzekł Albert, śmiejąc się pod wąsem.“

— „Otoż, stało się... że Paryżanin nie przybył. Wyobraź pan sobie zmartwienie, straszne rozczarowanie: „Otoż to przyjemnie robić przygotowania i na nic! mówiła mama. Przyjedzie jutro, lub pojutrze i coż z tego, już z tych potraw nic nie będzie! Nie będę miała nawet zwierzyny, bo sarnina już się i tak psuć zaczyna.“ — „Gdybym była wiedziała, mówiła panna, niebyłabym niepotrzebnie psuła sukni; jedno wiązanie powalało się całkiem i trzeba będzie aż do Saumur po nowe posyłać. Dzisiaj byłam przy głosie! Mówią przecież, że punktualność to zaleta właściwa dobrze wychowanych ludzi!“ — „Być siostrzeńcem jakiegoś tam extkacza, dodała matka z pogardą podnosząc głowę, który po najdłuższem życiu ma zostawić pięćdziesiąt tysięcy franków dochodu; to jeszcze nie dosyć by być przyjmowanym w dobrem towarzystwie, na to potrzeba wiele jeszcze innych rzeczy.“ — Nie uwierzy pan jak to rozczarowanie głaskało mię po sercu; jak te nachmurzone miny mamy i córuni odpłacały mi za to lekceważenie, z jakiem mię cały dzień traktowały, zwłaszcza, że zwykle bardzo dobrze przyjmują. — Rozumiem ja dobrze ich postępowanie; bo chociaż handluję mąką, to mi nieprzeszkadza być sprytnym. Te panie wiedzą dobrze, że mój majątek nie do pogardzenia, jeden z pierwszych w całym departamencie; to też zwykle mam serdeczności po uszy: kochany panie Champion! drogi panie Saturninie! panienka miło się uśmiecha, gdy jej mówię, że ma oczka jak dwa czarne djamenty. Ale, niechże zawita Paryżanin, basta, panie Saturninie, zmykaj na ostatni plan, a może i całkiem zabieraj manatki!“

— „Jeśli pan jesteś pewny tego coś widział, to musiałeś bardzo ochłodnąć w admiracyi dla pięknych oczów panny.“

— „O, nie zupełnie, to mi całkiem nie odbiera jeszcze odwagi. Jest bowiem rzecz, nad którą dobrze zastanowić się potrzeba. Panna będzie miała około pięćdziesięciu hektarów prawdziwego czarnoziemu, grunta jedyne pod pszenicę; mając to, uważa pan, jakby mój handel mąki podniósł się wysoko! Taki kawał ziemi nie łatwo spotkać, nie szkoda więc trudu byle go otrzymać, zwłaszcza jeżeli przy takim zamku jak Tourm.......“

Tu Saturnin Champion nagle umilkł, spostrzegając iż w zapale aż do niedyskrecyi się posunął.

— „Jak Tourmelière, — powtórzył Albert z uśmiechem, — mów pan dalej bez trwogi. Ponieważ tam dążę, lepiej dla mnie, że go naprzód poznam.“

— „Ach to więc pana.... to może pan....“ — jąkał Saturnin.

— „Tak, tak mój panie, mnie to wczoraj oczekiwano; niefortunny wypadek pozbawił mię przyjemności widzenia toalety p. Olimpii i zajadania przygotowanych potraw.“

— „A.... tom się ładnie zapędził.... pięknie ich przedstawiłem“, — zawołał Saturnin głośno się śmiejąc.

— „Nie masz pan czego żałować, kochany panie Champion. Niceś nie powiedział takiego, coby mię zasmucić, a tobie przeszkodzić mogło. Pan zna nie od dziś te panie; ja widziałem je zaledwie cztery lub pięć razy; pan możesz mieć już stałe uczucie dla panny, moje zaś usposobienie jeszcze mnie samemu nieznane. Wdzięczny jestem tym paniom za gościnne przygotowanie, które dla mnie czyniły — chociaż wcale nie rozpaczam, iż nadaremnie, byle tylko sarnina bardzo zepsutą nie była. Mój wuj ma wprawdzie względem mnie zamiary, pan je masz także: czas i okoliczności zdecydują kto z nas będzie zwycięzcą. Obaj możemy przyznawać iż p. Olimpia ma piękne oczy i ładny posag, a mimo to możemy sobie podać ręce i żyć w przyjaźni; nieprawdaż kochany panie Champion?“

— „Powiedziałem już, iż pan jesteś pełen dystynkcyi, — odrzekł Saturnin, ściskając rękę Alberta z uśmiechem. Szczerość pańska i szlachetność potwierdza moje dobre o panu mniemanie, i z mojej strony oświadczam panu, iż jeżeli 150 hektarów p. Olimpii nie mogą już do mnie należeć, życzę z całego serca, by się panu dostały.“

Albert skłonił się jakby dziękując za życzenie i dwaj rywale-przyjaciele rozpoczęli mniej drażliwą rozmowę, bo już w tej chwili weszli w dębową aleę prowadzącą do zamku i dochodzili do wspaniałej bramy.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

§ 1. Podlegające indemnizacyi, a dotychczas nieindemnizowane powinności poddańcze z gruntów rustykalnych, lub z takich gruntów dominikalnych, przez których nadanie utworzoną lub pomnożoną została dotacya poddańcza, niemniej powinności z gruntów starogromadzkich i chłopskich w W. księztwie Krakowskiem mają uprawnieni podać do c. k. dyrekcyi funduszu indemnizacyjnego we Lwowie najpóźniej do ostatniego czerwca 1870 r. pod utratą prawa do żądania indemnizacyi.

Spoźnione ogłoszenia mają być z urzędu odrzucone.

Spory wytoczone względem powinności do d. 30. czerwca 1870 r. niezgłoszonej, co do okoliczności, czy przez nadanie gruntu dotacya poddańcza utworzoną albo pomnożoną została, lub czy tylko stosunek doczesnej dzierżawy, albo jaki inny prawny stosunek ustanowiony został, rozstrzygać mają sądy w drodze zwykłego procesu.

§ 2. Powinności z pustek rustykalnych, będących w posiadaniu dawnych dominiów, na których oddanie pretendentowi uprawniony dopiero po ostatnim kwietnia 1870 r. prawomocnie zasądzony został, winien uprawniony podać do indemnizacyi najpóźniej w przeciągu sześćdziesięciu dni po prawomocności wyroku sądowego, a to pod utratą prawa do indemnizacyi.

Jeżeli pozew, wskutek którego sąd oddanie pustki orzekł, dopiero po ostatnim czerwca 1870 r. wytoczony został, to wynagrodzenie za powinności, na gruncie ciężące, zażądane w oznaczonym terminie i przez organa indemnizacyjne wymierzone, już nie fundusz indemnizacyjny, lecz według postanowień ustępu drugiego następującego § 3 winien posiadacz gruntu sam uprawnionemu bezpośrednio spłacić, a w razie potrzeby mają takowe w drodze egzekucyi sądowej być ściągnięte.

§ 3. Wszelkie inne powinności, zniesione według przepisów indemnizacyjnych, mianowicie według §§ 4 i 6 patentu z d. 15 sierpnia 1849, dz. p. p. nr. 361 i § 33 *a*) i *b*) patentu z d. 14, marca 1851 r. dz p. p. nr. 89, za które obowiązane strony same spłacić miały wynagrodzenie, winne być podane do indemnizacyi przez uprawnionych lub obowiązanych do c. k. dyrekcyi funduszów indemnizacyjnych we Lwowie najpóźniej do ostatniego czerwca 1870 r.

Po upływie tego terminu nie pośredniczą więcej fundusze indemnizacyjne w spłacie wykupu, lecz obowiązany spłaci bezpośrednio kwotę wykupu, przez władze indemnizacyjne według przepisów indemnizacyjnych wymierzoną i to gotówką uprawnionemu, któremu przyznaje się prawo na mocy prawomocnego wyroku władz indemnizacyjnych spłatę w razie potrzeby od obowiązanego w drodze sądowej wyegzekwować.

Spory o tytuł prawny, na którym powinności indemnizować się mające polegają, rozstrzygane będą w drodze zwykłego procesu.

Wykonanie tej ustawy polecam Moim ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Drugim przedmiotem porządku dziennego jest sprawozdanie komisyi administracyjnej o przedłożeniu rządowem, co do ponoszenia kosztów pertraktacyi, przedsięwziętych w skutek opoźnionego zgłoszenia się z prawami, według §. 4. patentu z dnia 5. lipca 1853 podlegającemi z urzędu wykupowi lub regulacyi.

Komisya administracyjna z uwagi, że ostateczne uregulowanie służebności jest jedną z żywotnych spraw w kraju;

że załatwienie onej wpłynie nie tylko na usunięcie szkodliwej niepewności stosunków własności; ale nadto najniezawodniej zbawienny wywrze wpływ na gospodarstwo i kulturę krajową;

że ostateczne załatwienie spraw służebności jedynie przez zakreślenie terminu zniewalającego strony do zgłaszania takowych osiągnięty być może;

że czas nareszcie, by kraj raz wyszedł ze stanu anormalnego, w jakim się znajduje;

że wreszcie ustawa przez rząd projektowana jako jedyny rygor za niezgłoszenie stawia ponoszenie kosztów przez stronę, która zgłoszenia w terminie zaniedbała — co z jednej strony wpłynie na wcześniejsze zgłoszenie, z drugiej zaś uwolni kraj od ciężaru, który ponosi dla lekkomyślności lub niedbalstwa nie zgłaszających się;

poleca projekt rządowy Izbie do przyjęcia z niektóremi jedynie zmianami stylistycznemi.

Ustawa o ponoszeniu kosztów pertraktacyj, przedsięwziętych w skutek opoźnionego zgłoszenia się z prawami, według §. 6. patentu z d. 5. lipca 1853, podlegającemi z urzędu wykupowi lub regulacyi.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem, postanawiam, zmieniając §. 42. patentu z dnia 5. lipca 1853 (dz. p. p. nr. 130).

§. 1. Wszelkie prawa, które według §. 6. patentu z dnia 5. lipca 1853 podlegają z urzędu wykupowi lub regulacyi, a z któremi dotychczas się nie zgłoszono, powinny być podane najdalej po koniec czerwca 1870 do wiadomości c. k. namiestnictwa we Lwowie, jako komisyi krajowej.

Jeżeli zaś zgłoszenie się z temi prawami, lub wystąpienie z takowemi nastąpi dopiero po upływie powyższego terminu, wtedy strony, które zawiniły nie ogłoszeniem lub niewystąpieniem z pretensyami ponosić mają koszta z powodu zarządzonej pertraktacyi, a orzekać o tem będą władze powołane do przeprowadzenia wyżprzytoczonego patentu.

§. 2. Polecam Memu ministrowi spraw wewnętrznych wykonanie tej ustawy.

Poseł Wolny żąda przedłużenia terminu do dnia 30 czerwca 1871 r. ponieważ gminy nie umieją czytać, więc łatwo mogłyby przeoczyć termin. Przeciw temu przemawia p. Koczyński z uwagi, że komisye i termina istnieją już od lat 16, więc było dość czasu do reklamacyj. Poseł Smolka popiera wniosek Wolnego, Grocholski mówi znowu przeciw, ho tu nie chodzi o zamknięcie czynności komisyjnych, tylko o to, aby koszta późniejszych reklamacyj ponosiły strony a nie fundusz indemnizacyjny. Hönigsman popiera Wolnego, przeciw czemu mówią znowu Grocholski, Wężyk, Koczyński i sprawozdawca. Przy głosowaniu imiennem wniosek Wolnego upadł z powodu równości głosów, (59 było za i 59 przeciw). Ustawa przyjęta bez zmiany.

Trzecim przedmiotem było sprawozdanie komisyi administracyjnej, dotyczące petycyi towarzystwa gospodarczego galicyjskiego.

Dwie petycye towarzystwa gospodarczego galicyjskiego przekazane zostały komisyi administracyjnej, z powodu ważności przedmiotu.

Komisya administracyjna wnosi następny projekt do ustawy: Ustawa rozciągająca postanowienia o wykupnie lub regulacyi z urzędu na pobory roślin z cudzych gruntów stawowych i na pobory drzewa z cudzych gruntów.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mego królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem postanawiam, co następuje:

Art. I. Wykupowi lub regulacyi z urzędu podług postanowień patentu z dn. 5. lipca 1853, l. 130, mają podlegać także następujące prawa:

1. Wszelkie pobory traw, szuwarów lub innych roślin rosnących na cudzych stawach lub wierzchowinach tychże stawów.

2. Wszelkie pobory drzewa z cudzych gruntów, nieprzeznaczonych do uprawy leśnej.

Art. II. Z dniem wejścia w życie tej ustawy, mają obowiązywać pod względem kompetencyi władz do rozstrzygania sporu o wyżwymienione prawa, lub o posiadanie tych praw przepisy rozdziału III, ustępu II, punktów 5, 6, 7 edyktu lwowskiej c. k. komisyi krajowej dla spraw odkupu i regulacyi ciężarów gruntowych z dn. 17. marca 1857, tudzież równobrzmiące przepisy rozdziału III, ustępu II, punktów 5, 6, 7 edyktu krakowskiej c. k. komisyi krajowej dla spraw odkupu i regulacyi ciężarów gruntowych z dn. 20. marca 1857, wreszcie przepisy rozporządzeń ministerstwa spraw wewnętrznych z dn. 17. maja 1860 (nr. 128 d. u. p.), i rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu z dn. 24. października 1860 (nr. 249 dz. u. p.)

Art. III. Ustawa ta wejdzie w wykonanie z dniem jej ogłoszenia.

Art. IV. Wykonanie tej ustawy polecam Moim ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Całą ustawę przyjęto bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu.

Wreszcie następuje sprawozdanie komisyi do spraw gminnych o wnioskach Wydziału krajowego do zmian w ustawie o gminach i w ustawie o reprezentacyach powiatowych, tudzież o przydzielonych jej petycyach w tym samym przedmiocie.

Komisya uważając reformę ustawy gminnej za potrzebną, ale wymagającą dłuższego czasu do opracowania i zastanowienia, ogranicza się na dwoch szczegółowych projektach zmian i wnosi: I. Uchwała.

1. Po zamknięciu sesyi sejmowej Wydział krajowy zwoła komisyę zasejmową w celu zbadania praktycznych skutków ustawy o gminach i ustawy o reprezentacyach powiatowych, niemniej w celu podania sposobów zaradzenia niedogodnościom, wynikającym z obecnego urządzenia organów autonomicznych, poczem Wydział krajowy przedstawi sejmowi wnioski odnoszące się do ustawy gminnej i reprezentacyi powiatowej.

2. Sejm upoważnia Wydział krajowy do opędzenia kosztów komisyi zasejmowej z funduszu krajowego.

II. Ustawa o przyznanie organom autonomicznym charakteru organów władzy publicznej.

Zgodnie z uchwałą sejmu Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. księztwem Krakowskiem, rozporządzam co następuje:

Art I. Członkowie zwierzchności gminnej i delegaci (§ 53 ust. gm.), tudzież urzędnicy i słudzy gminni, którzy służbową przysięgę wykonali, uważani być mają w swych urzędowych czynnościach za organa władzy publicznej.

Art. II, Członkowie Wydziału powiatowego i ci delegaci i urzędnicy powiatowi, którzy złożyli przyrzeczenie w miejsce przysięgi, mają być uważani w swych urzędowych czynnościach za organa władzy publicznej.

Art. III. Wykonanie tej ustawy polecam Moim ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

III. Ustawa o zarządzenie egzekucyi przez c. k. władze polityczne, celem wykonania uchwał reprezentacyj powiatowych

Zgodnie z uchwałą sejmu Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem rozporządzam co następuje:

Art. I. Wydział powiatowy ma prawo wezwać polityczną władzę powiatową o zarządzenie egzekucyi celem wykonania uchwały przez reprezentacyę powiatową powziętej.

Polityczna władza powiatowa winna na takie wezwanie w przeciągu dni 14 zarządzić egzekucyę, jeśli wykonanie uchwały nie jest wstrzymanem w myśl § 51 ustawy o reprezentacyach powiatowych.

Art. II. Wykonanie tej ustawy polecam Memu ministrowi spraw wewnętrznych.

Rozprawa wywiązuje się bardzo żywa: Posłowie Zbyszewski, Ludwik i Henryk Wodziccy sądzą, że niedostatki ustawy gminnej mają główny powód w zasadzie fałszywej i w odrzuceniu przed 3 laty projektu mniejszości, t. j. gmin zbiorowych, Grocholski sprzeciwia się temu, a włościanie Sapruka, Laskorz i Kowbasiuk oświadczają się przeciw wszelkim zmianom, bo choć istniejąca ustawa niedostateczna, ludzie już do niej zaczynają przywykać. Postawiono dużo wniosków, ale przy głosowaniu upadły wszystkie. Wniosek komisyi mimo oporu p. komisarza rządowego przyjęto bez zmiany.

O godzinie 3 koniec posiedzenia, następne w sobotę.

---

## Polski grosz wdowi dla Ojca św.

### na koszta Soboru.

W Nrze 14. *Unii* idąc za natchnieniem katolickiego i szczeropolskiego zarazem uczucia, co, miłośne bardzo, spieszą zawsze i chętną pomoc niosło Kościołowi — Matce w każdej potrzebie, odezwaliśmy się do czytelników naszych z przedstawieniem obecnej potrzeby jego, braku materyalnych zasobów w obec zbliżającego się powszechnego Soboru i nieuchronnych ztąd, a nieobliczonych iście wydatków. Ze względu na niezbyt rozpowszechnione jeszcze imię pisma naszego, nie śmieliśmy sami stanąć ku zbieraniu tych ofiar synowskiej miłości, zanim mnogie poważne głosy ze Lwowa i z prowincyi nie wezwały nas do tej miłej posługi.

Wezwaniem tem ośmieleni, ochoczo dziś do niej przystępujemy i w imię Boże, w imię Polski, co i w ubóstwie swojem jeszcze ku dawaniu skora, a skorą być winna zwłaszcza tam, gdzie dar każdy taki obowiązkowy z natury i taki skuteczny dla samych dających — otwieramy dziś subskrypcyę na korzyść Ojca św. a potrzeby Soboru. Nie będziemy powtarzać tu, cośmy powiedzieli uprzednio o konieczności składki takiej, wielkich wydatkach, jakie dziś Ojciec św. łożyć musi z obowiązku apostolskiej gościnności, o pospiechu wiernych wszystkich krajów, z jakim, ubodzy zwłaszcza, rzucają swoją dań miłośną do tak uszczuplonej dziś skarbnicy Kościoła, o powinności tak jawnej, by i Polska w gronie tych dających, jeśli już nawet nie na ich czele, u tejże skarbnicy z wdową swoją stanęła ofiarą dla Ojca św., któremu tyle winna, dla Soboru, od którego tyle spodziewać się może. Powiemy tylko: miesiąc już zaledwo dzieli nas od tego Soboru, na który z dniem każdym przybywają dziesiątkami całemi ze wszech stron świata Biskupi; wielu i bardzo wielu z nich wraz z wiedzą i modlitwą przyniesć tylko może z sobą ubóstwo swoje, które Pius IX. przygarnąć ma i nakarmić. Ojciec św. zubożony sam, rad przyjmuje i tuli wszystkich tych ukochanych ubogich, bo ufa pomocy Opatrzności; a opatrznością właśnie Ojców, z woli Bożej, jest miłość synów ich. Do tych to miłośnych synów Ojca tego dziś się odzywamy; nie naglimy, nie namawiamy wcale, bo byłoby to uwłaczać i Ojcu i synom zarazem; subskrypcya,— to dobrowolna ofiara miłości, to wdzięczna jałmużna synowska, jeśli nawet można zwać jałmużną to, co na łonie Ojca się składa.

Tym, co tak to pojmują i czują, śmiemy tylko tu wspomnieć, że dzień 12. listopada wybrany jest na wyjazd Najprz. Arcypasterza naszego do Rzymu. Byłaby to dobra zręczność przesłania tam pierwszych przynajmniej ofiar naszych, a i naszemu Arcypasterzowi miło bez wątpienia byłoby złożyć w ręce Ojca św. ten nowy dowód naszych katolickich uczuć, pielęgnowanych jego staraniem.

Od dnia dzisiejszego będziemy ogłaszać w dzienniku naszym wszystkie ofiary, co za naszem pośrednictwem na cel wskazany spływać będą.

**Ofiary złożone do dnia 30. października:**

| | złr. | cnt. |
|---|---|---|
| Korespondent nasz Rzymski w charakterze spółpracownika *Unii* złożył 150 franków czyli | 75 złr. | — cnt. |
| X. A. Korejwo . . . | 2 „ | — — |
| Pani N. jeden półimperiał czyli . | 10 „ | — — |
| Państwo F. dwa półimp. i fr. 10 . | 25 „ | — — |
| Pani M. fr. 50 . . . . | 25 „ | — — |
| Ks. Przewłocki fr. 5 . . . | 2 „ | 50 „ |
| Pan K. M. . . . . | 2 „ | — — |
| Pani A. M. . . . . | 2 „ | — — |
| A. M. (dziecko) . . . | 1 „ | — — |

---

**Gródek** 27 paźdz.

*MR.* **Nie mało zdziwił mię wniosek p. Ławrowskiego do sejmu o wezwanie c. k. rządu, by tenże przedsięwziął stosowne kroki, ażeby realne prawo kościelnego patronatu zniesione zostało, aby jakieś zgromadzenie dyecezalne, któremu zapewne i Biskup w tej sprawie musiałby ulegać, układało listy najgodniejszych kandydatów na opróżnione prebendy, z których jednego reprezentacya gminna właściwego obrządku przedstawiałaby Biskupowi do zatwierdzenia, i że-**

by pewne dotychczasowe obowiązki terazniejszych patronów na gminy przelane zostały. Zdziwienie moje przeszło w prawdziwe osłupienie, gdy wyczytałem podpisanych na tym wniosku kapłanów katolickich, którzy najdokładniej wiedzieć muszą do kogo z natury rzeczy i z woli boskiego ustanowicie la naszej religii należy zarząd kościelny, którego niepoślednią część stanowi obsadzanie parafii, czyli powierzanie komuś jednemu w zależności od Biskupa duchownego pasterzowania nad pewną częścią wiernych, i wiedzieć muszą kto i dla czego osobom szczególnym lub moralnym nadał przywilej a zatem i prawo prezentowania na prebendy kościelne i jakim sposobem przywilej ten na teraźniejszych patronów przeszedł. Czyż Papież i Biskupi utrzymując, że do nich z natury rzeczy i z woli Chrystusa należy wyłącznie prawo przeznaczania wiernym zwierzchników duchownych[1]) i ustępując, o ile im wolno to uczynić, jakąś część tego prawa swego na rzecz trzecich osób przez nadanie im dla ważnych powodów przywileju prezentowania, wdzierali się w cudze prawa i przywłaszczali sobie władzę, która do nich nie należała? Ja przynajmniej wyczytuję w Dziejach Apostolskich (XX. 28), że Duch święty postanowił Biskupów, aby rządzili Kościołem Bożym; a powtarzam, co wyżej powiedziałem i czego mi nikt nie zaprzeczy, że bardzo ważną i główną częścią rządu kościelnego jest postanawianie proboszczów. Bardzo dobrze wiadomem mi jest także, od kogo pochodzi ta zasada, że do świeckiego rządu i do narodu, a więc i do reprezentacyi narodu, czyli sejmu, należy zarząd Kościoła i postanawianie jego zwierzchników, jakoby Kościoł Chrystusa był stowarzyszeniem czysto ludzkiem, zawisłem od ustawodawstwa krajowego lub państwowego, a rząd Kościoła stanowił jeden z departamentów sejmu lub ministerstwa. Jeżeli zaś Papież i Biskupi postanowieni od Ducha św. dla rządzenia Kościołem, zrzekli się jakiejś cząstki swego prawa na korzyść trzecich i im przyznali przywilej prezentowania na opróżnione prebendy: zkądże rząd i sejm przychodzą do tego, ażeby ten przywilej całkiem kościelny jednym wydzierali a drugim przyznawali? zkądże rząd i sejm przychodzą do tego także, ażeby rozporządzali, że nie właściwy Biskup ale jakieś zgromadzenie dyecezyalne o godności kandydatów na prebendy ma stanowić i listy ich układać?

Ale pomijając już milczeniem niesprawiedliwość wydzierania przez nieuprawnionych przywileju jednym, a obdarzania nim drugich, któż zdołałby obliczyć, o ile wzmogłyby się niekorzyści dla Kościoła, ile złego namnożyłoby się gdyby w obecnych okolicznościach przywilej prezentowania na prebendy kościelne, przeszedł na reprezentacye gminne? Nie śmiem nawet tknąć tej materyi. Dość wskazać na to, co się zwykle dzieje tam, gdzie miasta przez inteligencyę większą reprezentowane wykonywają to prawo. Czyż nie o sto procent i więcej gorszych następstw trzebaby się obawiać, gdyby malenkie miasteczka i wsie podobnego przywileju nżywały? Ileż byłoby tam kłótni, intryg, podłości, oszczerstw, symonii itd.?!.

To wszystko mając na uwadze i niechcąc w niczem przesądzać, taki tylko wniosek do sejmu podany rozumiałbym: ażeby sejm objawił życzenie, a jeźli to być może, ażeby wystosował odezwę do teraźniejszych patronów kościelnych, iżby dobrowolnie zrzekli się swego przywileju prezentowania na prebendy kościelne. Zrzekając się tego przywileju choćby z pozostawieniem niektórych odpowiednich ciężarów na gruncie, nie odnieśliby żadnej materyalnej krzywdy, bo nabywając majątki, obrachowali te ciężary i odtrącili od ceny kupna, a za wykonywanie tego przywileju nie zapłacili więcej, bo sprzedawanie lub kupowanie takiego kościelnego i duchownego prawa, byłoby zbrodnią symonii. Zrzekliby się swego moralnego dobra, które im lub ich przodkom Kościoł był nadał dla swojej i wiernych duchownej korzyści, a które teraz częstokroć na niekorzyść Kościoła i wiernych wychodzi, zrzekliby się jego, ażeby to zrzeczenie na większy duchowy pożytek Kościoła i wiernych wyszło. Najwyższa zwierzchnicza władza kościelna przyszłaby do zupełnego wykonywania swego prawa, które jej z natury rzeczy i z woli Chrystusa przysługuje. W jaki zaś sposób chciałaby tego prawa używać, musiałoby od niej samej zależyć, a nie od uchwał sejmu, od ustaw rządu, od jakiegoś przez sejm lub rząd poronionego zgromadzenia dyecezalnego, co wszystko tchnie protestantyzmem.

Jeźliby zaś kto obawiał się w takim razie nadużyć i niesprawiedliwości ze strony władzy kościelnej: muszę go uważnym uczynić, że żadna ustawa nie zaradzi temu, ażeby jaka sprawa od wolnej woli, czy pojedynczego, czy zbiorowego człowieka całkowicie zależna, czasem temu nie podlegała; ale ztąd nie wypływa, ażeby komu odbierać jego prawo, które mu z natury rzeczy i z woli Boga przysługuje

[1]) Jako będą przepowiadać, jeźliby nie byli posłani? (Rzym X 15). Niektórzy z nas wyszedłszy zatrwożyli was, którymeśmy nie rozkazali (Dz Ap. XV 24).

**Rzym** 25 października.

Posyłam wam pocieszającą wiadomość, że Kardynał Rejsach doniósł o szczęśliwem swojem przybyciu do Szwajcaryi i o zadawalniającym stanie swego zdrowia. W najniebezpieczniejszych chwilach choroby mówił do poufałych: „Sobor to, Sobor co mię dławi!“ A ponieważ go Bóg wyleczył z choroby wywołanej natężoną pracą przedsoborową, ufamy, że go nam dla Soboru zachowa. O ex-ojcu Jacku i o dziele ks. Biskupa Sury *in partibus* (Maret'a) żaden z dzienników rzymskich słowa nie powiedział. O mnichu zbuntowanym nie mówią, bo to fakt prywatny, który tylko namiętność stronnicza chce podnieść do ważności jakiegoś szczególnego wypadku. Miał on list dziękczynny od massona Villamarina, w Bostonie gotują mu ministrowie sekt wszelkich świetną owacyę: i tak otrzymuje policzki, które bierze za chlubne oznaki uszanowania. Gdyby nie straszne morderstwo w Pantin pod Paryżem, byłyby dzienniki skandaliczne więcej o nim pisały, a tak ledwo mu po jednym artykule poświęciły. Nie długo nikt o nim się nie odezwie, jak o ks. Passaglia. „Sobie zaszkodził, — miał powiedzieć Ojciec św., — ale Kościołowi oddał usługę.“ O dziele ks. Maret nic tu nie piszą, bo ono porusza najważniejsze kwestye doktrynalne i przeto byłoby nie stosownem rozsądzać je urzędowo przed Soborem. Wszakże do znajomego nam duchownego francuzkiego, na posłuchaniu danem mu, wyraził się Ojciec św. o tej książce w następujących słowach: „Biskup ten okazał nielada odwagę, i to potrójnie: naprzód, że taką pracę ogłosił; powtóre, że mi ją przysłał; po trzecie, że śmiał do niej list jeszcze do mnie dołączyć.“ O arcybiskupie paryzkim powiedział: „Uczynił kilka kroków ku mnie, ale daleko jeszcze jesteśmy od siebie.“ — Oglądałem świeżo wszystkie Bazyliki. Nawet Świętokrzyska odnowiona jest choć skromnie. U św. Wawrzyńca znaczną już część fresków Coghett'ego gotowa i przyjemnie białe mury ozdabia. Wszędzie pod każdym względem rączo się odbywają przygotowania do Soboru. — Układy ambasady francuzkiej z przedstawicielem włoskiego rządu p. Mancardi w sprawie długu papiezkiego jeszcze wciąż nie skończone. Stolica św. jest tylko prostym ich widzem i dozwala aby ajenci tych dwoch państw porozumiewali się między sobą. Spodziewają się, że za powrotem p. Banneville kwestya ta będzie stanowczo załatwiona. Co do samej wypłaty, nie jest to rzecz tak łatwa. Włochy nie są w wielkiej możności uiszczenia się, finansowe kłopoty zwiększają się tam z dniem każdym, podczas gdy, dzięki ofiarom wiernych, grosz po groszu spływa wciąż do skarbca papiezkiego. Oczekują tu przybycia kanadyjskich żuawów. Za oddziałem pierwszym przybędzie drugi, zresztą nowi wciąż żołnierze z Francyi, Belgii, Hollandyi spieszą zastąpić uwolnionych i wracających do kraju. Wielu też z dawnych ponawia teraz swoje zobowiązanie się. — Nie mniej pewnem jest, że wojsko francuzkie zostaje w Rzymie, i że wbrew namiętnościom burzącym się po świecie, Sobor odbędzie się w pożądanym spokoju. Czujne oko policyi nie zaniedba zapobiedz pojedyńczym nawet zamachom sekty.

Zdarzył się tu niedawno dość zabawny wypadek. Wiadomo, że jeden z najpiękniejszych placów Rzymu a nawet świata, piazza Navona oddawna już targowiskiem był bezczeszczony. Świeża municypalna uchwała zniosła ten targ, aby go przenieść na Campo de fiori w pobliżu pałacu Farnese; powstała ztąd prawdziwa ruchawka między przekupkami, które spieszyły już do Watykanu, by Ojcu św. wręczyć skargę na podobne znieważanie ich prawa i spokoju. Domyśleć się łatwo, że nie ustąpiono im i że gniewna wrzawa tych kobiet nie potrafiła pozbawić Rzymn jednego z najpiękniejszych jego zabytków.

Zasługuje jednak na uwagę sposób w jaki zakończono tę zabawną niesnaskę, sposób prawdziwie ojcowski ze strony rządu i godny naśladowania. Powiedziano, bowiem, rozżalonym kobietom: „Wchodzimy w położenie wasze, ale że plac zajmowany przez was dotychczas, nadal oszczędzonym być musi, zróbmy obopólnie małą ofiarę. Wy przejdziecie na *Campo de Fiori*, — oto wasza ofiara, a za to na 6 miesięcy rząd ustępuje wam podatek opłacany od miejsca targu, to znów ofiara nasza. A tak pozostaniemy na zawsze w dobrem dla siebie usposobieniu, a wy wciąż błogosławić będziecie, jak dotąd, rządom Piusa IX.“ I baby udobruchane z radością odeszły.

**Wiedeń** 27 października.

† Przedwczoraj cesarz Franciszek Józef w towarzystwie kanclerza, hr. Andrassego i kilkudziesięciu dworzan wyjechał na wschód. Dzisiejsze dzienniki radykalne w przesadnych panegirykach unoszą się nad podróżą cesarską. „Ważne zdarzenie — pisze *Morgenpost* — którem zajmują się trzy części starego świata, dokonało się wczoraj“ — „*das ausserordentliche ist geschehen*“ — wtóruje *Fremdenblatt*. Ma to być oczywiście reklama dla korespondencyi i sprawozdań o podróży cesarskiej. Tymczasem lojalni mężowie stanu całkiem z innego stanowiska na fakt ten się zapatrują. Gdybyśmy tylko chcieli wzgląd mieć na Moskwę, toć nietylko podróży tej, lecz wszelkiej czynności politycznej, a nawet istnienia Austryi zrzecby się trzeba. Bo to istnienie samo dostatecznie jątrzy chciwą zdobyczy Moskwę. Lecz tu chodzi o inne sprawy. W chwili kiedy wewnętrzne stosunki coraz wyraźniej wróżą przesilenie i kiedy tyle kwestyi czeka niezbędnego załatwienia, w chwili takiej niezawodnie obecność cesarza w Wiedniu daleko donioślejsze mogłaby mieć skutki niż podróż do Suez. Handlowe korzyści, jakich nam przysporzy przekop suezki, i tak nam są zapewnione. O przyjaźń Porty nie potrzeba się starać, boć Turcya koniecznie Austryi potrzebuje. Cała ta więc podróż jest tylko nowym, fatalnym błędem w polityce hr. Beusta. Nie wiem, o ile się zgodzicie na takie zapatrywanie; podaję takowe jednak jako opinię bardzo zacnych i prawdziwie lojalnych mężów stanu.

Powstanie w Kotarze jeszcze nie uśmierzone, przeciwnie, według ostatnich telegramów będzie trzeba rozpocząć kampanię na wielką skalę. Nie wątpię wszakże, że się uda przytłumić niedorzeczny ten wybuch. Jednakże fakt sam nasuwa różne spostrzeżenia. Przedewszystkiem należy badać właściwych, głębszych pobudek rokoszu, bo ich to usunięcie, dopiero skutecznie zapobieży podobnym wybrykom w przyszłości. Owoż pierwsza przyczyna spoczywa w rewolucyjnej agitacyi włoskiej. Zburzenie Austryi i „oswobodzenie“ Słowian południowych należy, jak wiadomo, do politycznego *credo* Mazziniego i Garibaldego. Podczas kiedy więc jedni z Dalmatyńców z nienawiści przeciw uciskającym ich Włochom dążą do odpadnięcia od Austryi, drudzy na mocy rewolucyjnej solidarności z tymiż Włochami do tego samego zmierzają celu. Z tą włoską propagandą łączy się moskiewska. Wiadomo przecież, że Mazzini od lat kilku jest najszczerszym sojusznikiem Moskwy. Nurtowania moskiewskie tem łatwiej znajdują przystęp do ludności Kotary, o ile kraik ten otoczony jest z jednej strony Czarnogórą a z drugiej Hercogowiną, nie mając żadnej łączności jeograficznej z resztą Dalmacyi. Nadto chwila obecna sprzyja agitacyi moskiewskiej.

Nietylko bowiem pomiędzy Słowianami tureckimi, lecz także pomiędzy rakuskimi panuje fanatyczna nienawiść przeciw Turkom. Ajenci tedy moskiewscy nie omieszkali przedstawić im podróży cesarza jako dowód serdecznej przyjaźni pomiędzy Austryą a Turcyą. Fakt ten jest stwierdzony licznemi całkiem autentycznemi doniesieniami. Zresztą namiestnik carski, książe Czarnogóry, oczywiście nie obcy wypadkom w Kotarze. Powstańcy zaopatrzeni są w doskonałą broń palną, a otrzymują posiłki z Czarnogóry i Hercogowiny. Nie chodzi im też li o ów regulamin poboru, który wprawdzie dał pierwszy pochop do powstania, lecz wyraźnie żądają niepodległości. Niepodległość ta znaczy tyle co przyłączenie do Czarnogóry, potem spólne „oswobodzenie“ Hercogowiny, później przyłączenie do Serbii, a w końcu — prośbę do wszechmocnego cara, aby raczył przyjąć protektorat nad bracią słowiańską! taka niezbita logika faktów.

Sejm kraiński zamknięto, aby zapobiedz dyskusyi nad sprawą prawno polityczną. Środeczki takie nader są niedorzeczne i nie chce nam się wierzyć, że pp. Giskra i Herbst tym sposobem utrzymają się przy sterze. Komisya sejmu tyrolskiego obraduje nad znaną rezolucyą prawnopolityczną. Ze sejmem dalmackim tak samo sobie poradzono, jak i z kraińskim.

## Z Wielkopolski.

Duchowieństwo i naród. (Dokończenie).

W dziejach naszego episkopatu wystawionego na prześladowanie rządów i zarzuty owieczek o takie analogie zwłaszcza w czasach porozbiorowych nie trudno. Mamy na myśli ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, metropolitę warszawskiego, na którego nasi patryoci lud warszawski przy wjeździe do stolicy oburzyć się nie wzdrygnęli. Obwiniano tego wzorowego pasterza i prawego syna Kościoła i Ojczyzny o zdradę kraju, o spisek na zgubę Ojczyzny. A tymczasem dostojnik ten żywił w sercu dla Polski najgorętsze przywiązanie, za które od lat już kilku spożywa łzawy chleb niewoli. Jakże ci, co mu tak niegodne intencye przypisywali, dzisiaj rumienić się muszą, jakże ich serca płakać muszą za te zarzuty, które nieraz Arcypasterzowi do żywego dokuczyły i łzy rzewne z ócz cisnęły? Prawda, w Prusach nie ma i cytadel warszawskich, niema i Sybiru, niema i świętego synodu — ale mimo to przyzna każdy, że tu analogia jest uderzająca. Nie zapominajmy, że za dni naszych stolicę prymasowską wieńczy cierniowa korona, która się nieraz kolcami wpaja w jej serce i rani je boleśnie, że przy zmianie nadzwyczajnej stosunków, do której się świeccy patryoci marnowaniem grosza i utratą ojcowizny nie mało przyczynili, położenie jej jest nader trudne i krytyczne. To ograniczenie wcale nie tak donośne, jak świeccy je przedstawiają, nie powinno dawać powodu do rozłączenia się duchownych i świeckich na polu pracy narodowej, której zaniechania nikt od duchownych się nie domaga, bo kapłana świeckiego zadaniem i obowiązkiem jest i poza Kościołem szerzyć królestwo niebieskie, wywierać wpływ na interesa świeckie narodu, aby z czasem nie przybrały wrogiego Kościołowi charakteru.

Pozostawiono duchowieństwu wpływ na szkołę, około której samo dotychczas starannie chodzi, pozostawiono mu wpływ na lud, którego żadna siła ziemska pozbawić go nie może. Zakaz urządzania nabożeństw w dni pamiątkowe narodu mający na celu tylko uniknienie demonstracyi, nie zaś odmowę modlitwy, tak szkodliwie jak głoszą nie oddziaływa na rozwój narodowy, bo dotąd uroczystości takie, że przemilczemy ich nadużycie, i często wynikłą ztąd szkodę Kosciołowi, gromadziły tylko inteligencyę i tak już patryotyczną, nie zaś lud wiejski. Niech więc obywatele świeccy pomyślą za radą *Gazety toruńskiej*, o praktyczniejszych obchodach pamiątek historycznych, niech u siebie urządzają zabawy ludowe, niech ludowi przystępnie wyłożą cel i znaczenie uroczystości, a zapewne takie obchody nie zostaną bez wpływu masy ludu mało co jeszcze myślącego o Ojczyźnie. Kapłan propagujący bractwo wstrzemięźliwości przysługuje się nie mało narodowi, bo kładzie fundament dobrobytu materyalnego, a chodząc pilnie około zakładania bibliotek parafialnych, szerzy i w najniższych warstwach oświatę, wyrabiając w ludzie samowiedzę i mnożąc narodowi liczny zastęp nowych

obywateli. Praca ta choć cicha, nierozgłośna i zrazu nie widziana skuteczniej przyczynia się do rozbudzenia życia narodowego, aniżeli głośne i szumne manifestacye świeckich. Niech więc świeccy prowokujący rozdział duchowieństwa podobnemi projektami nie rzucają kości niezgody i nie dzielą publiczności naszej i tak już rozbitej i zdezorganizowanej, ale niech za radą *Gazety toruńskiej* z łona swego utworzą zastęp dzielnych i wytrwałych szermierzy narodowych, którzyby duchowieństwu w zakładaniu bibliotek, szerzeniu wstrzemięźliwości, budowaniu ochronek, wydawaniu pism ludowych chrześciańskich, chodzeniu około rozwoju szkolnictwa, a mianowicie języka ojczystego w pomoc przyjść mogli. Lud wiejski, to siła nieposlednia, choć na teraz nie rozwinięta, która zaważy na szali losów naszych w przyszłości, jeżeli nie będziemy szczędzili środków, aby go moralnie i politycznie wykształcić. Niech obywatele jako jego opiekunowie i bracia starsi zajmują się szczerzej dolą jego moralną i materyalną, a zapewne lud do siebie przywiążą i wyrobią w nim poczucie obywatelskości i samowiedzę. Bo jakżeż można żądać od ludu wynędznionego, ciemnego i często niemoralnego, aby poczuwał się do obowiązków obywatelskich i kochał Ojczyznę, kiedy dotąd zawsze Ojczyzna dlań nie matką ale macochą była.

Już wszystkie narody doszły do tego przekonania, że tylko dobrobyt materyalny jest źródłem ukształcenia politycznego, a nawet i ważnym warunkiem życia chrześciańskiego. I my tę prawdę wielką podzielamy, powtarzamy ją w mowach gorących na uroczystych zebraniach narodowych, ściskamy się i całujemy nawet z ludem, choć to wcale zbyteczna, — ale też na tem kończy się wszystko. U nas od słów do czynów jeszcze bardzo daleko a częstokroć na samych tylko słowach kończy się zapał i chęć do pracy narodowej. Tymczasem inne narody postępują naprzód, lud przychodzi wszędzie do politycznej samowiedzy i ukształcenia,— u nas z małemi wyjątkami wszystko po dawnemu i choć ziemia ojczysta z pod nóg nam się usuwa, choć zastęp obywateli wiejskich z dniem każdym się przerzadza, lud jak żył tak żyje w ciemnocie, przesądach i nędzy. Z *Gazetą Poznańską* i my usilnie żądamy w imieniu dobra narodu, aby publiczność świecka wzięła się rączo do pracy narodowej nad przyszłością naszą, ale nie w tym celu, aby się rozłączyć z duchowieństwem, ale aby mu podać rękę i *unitis viribus* zdążać do spólnego nam celu tj. do przyszłości katolickiej, aby usuwać wszelkie przeszkody tamujące rozwój narodowy i niweczyć wszystko co sprowadza naród katolicki na tory niekatolickie i stać połączeni jako niezłomny hufiec Leonidasów naprzeciw protestantyzmowi, rozkładającemu się na sekty różnorodne i strupieszałej schizmie. A wreszcie żądamy z p. Kraszewskim, aby przy wyborach publiczność świecka zastąpiła czemś dawniejszą działalność duchownych, bo duchowieństwo nieposłusznem się nie okaże swej władzy. Duchowieństwo poznańskie za nadto jest przekonane o czystych zamiarach swego naczelnika i za mocno do niego przywiązane, aby się na podobny akt nieposłuszeństwa zdobyć mogło, któryby zapewne nie nam, ale naszym nieprzyjaciołom wyszedł na pożytek.

Protestujemy więc usilnie przeciw rozdziałowi duchownych i świeckich, bo rozdział takowy mocno nam ubliża, nam, co każdego dnia we Mszy św. w *memento* posyłamy z głębi serca korne modły do Pana Zastępów, aby nad naszą ziemią dzisiaj pełną łez i bolu, przesiąkłą krwią męczenników i przez jednego z Papieży nazwaną relikwią świętą, co rychlej się zmiłował, protestujemy, bo na to Bogu się poświęciliśmy, aby w naszym narodzie szerzyć królestwo niebieskie i chrześciańską zapewnić mu przyszłość, z nim jako pasterze we wszystkiem godziwem iść ręka w rękę, z narodem się weselić i smucić, płakać i cieszyć. W tem świętem przedsięwzięciu przyświeca nam Stolica Apostolska, która potępiła i opłakiwała upadek Polski, przyświeca nam dzisiejszy Namiestnik Chrystusowy Pius IX, który acz bezbronny sam z monarchów europejskich napiętnował hańbą gwałty barbarzyńskiej Rosyi i listem apostolskim całemu światu publiczne polecił modły za Polskę, który w stolicy chrześciaństwa urządził procesyę za sprawę Polski z cudownym Zbawicielem w tym właśnie czasie, kiedy Rosya ziemię naszą potokiem łez i krwi zbryzgała.

Kończąc powyższy protest płynący nam ze zbolałego serca, wierzymy mocno i oświadczamy, że Polska tylko wtedy doczeka się pomyślniejszej przyszłości, jeżeli zachowa szczerze charakter katolicki i nie porzuci tradycyj katolickich dla mniemanego postępu, z którego jak ze źródła nieczystego rozchodzi się zgniły materyalizm i zasady przewrotnej rewolucyi. Niech raz w narodzie ugruntuje się to przekonanie niezłomne, że tylko pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła rozwinąć się może postęp prawdziwy i rzetelny, godzący ciało z duszą — ziemię z niebem — człowieka z Bogiem, państwem i rodziną. Nie dawajmy się mamić gołosłownemi frazesami rzekomych wolnomyślicieli — bo dzisiejszy postęp, to wolność — ale wolność ciała nie ducha — to postęp, co zbydlęca a nie uszlachetnia — szukajmy tam wolności, prawdy i postępu, gdzie je Chrystus z nieba zaszczepił. Ale niestety sami ścieramy z siebie charakter staropolski, nie chcemy niby zerwać z Kościołem, ale przyklaskujemy chętnie doktrynom nowoczesnym, które ziębiąc wiarę w Boga — w świat duchowy, pozytywnych prawd przynieść nam nie mogą. Naśladujemy zagranicę w wycieczkach przeciw instytucyom kościelnym — nie potrzebne wedle nas a nawet zgubne dla Ojczyzny klasztory kontemplacyjne, Rzym spiskuje na zgubę narodu z Moskwą i za śrebniki judaszowe nas zdradza, świętopietrze szczupłe, które każdy naród katolicki posyła do Rzymu, zdaniem wielu, to grosz wyrzucony dla sprawy nam całkiem obcej—Kościoł choć mieści prawdę w sobie ale—zasklepiony, brak mu miłości i ducha Chrystusowych. Nadto dziennikarstwo nasze pochwala nieraz teorye w jak najjawniejszej zostające sprzeczności z objawieniem i dogmatami, jest za teoryą Darwina, wynosi cywilne małżeństwo, potępia wpływ duchownych na szkoły, zarzuca Kościołowi wsteczność i obskurantyzm. To też nie dziwmy się, że zerwawszy z tradycyami katolickiemi w życiu praktycznem, materyalizmowi ułatwiamy wstęp do naszej ziemi katolickiej, który u nas choć jeszcze nie jest tak groźny jak na zachodzie, zaczyna już obalać podstawy, na których rozwinęły się w duchu chrześciańskim — religia — życie narodowe, familijne i społeczne

Podnosimy więc ten głos do redakcyj pism polskich, aby w ocenianiu instytucyi, hierarchii, obrzędów, zwyczajów i dogmatów katolickich więcej okazywały szacunku i synowskiej miłości dla Kościoła, aniżeli obecnie — nie potrzeba zrywać z duchem i postępem czasu — owszem należy i trzeba korzystać z rezultatów badań filozoficznych i przyrodzonych nauk, ale starannie wyróżniać należy plewy od ziarna, truciznę od lekarstwa. Ta namiętna i stronnicza krytyka katolicyzmu, której może nieraz w dobrej wierze dzienniki nasze poświęcają swe kolumny, szkodliwie oddziaływa na interes narodowy i rani duchowieństwo, które nie może nie widzieć, że mrzonki zachodnich liberałów poczynają nam zawracać głowę. Oto odpowiedź nasza p. Dr. Libeltowi i wszystkim tym obywatelom, którzy zaczynają posądzać duchowieństwo nasze o obojętność i nieczynność dla sprawy norodowej.

*Kapłan Wielkopolski.*

---

# Kronika.

— *Dziennik Polski* w Nr. 29., w przeglądzie spraw zagranicznych, zamieszcza następującą ciekawą dyatrybę: „Ultramontański *Monde* donosi z wielkiem namaszczeniem, że Ojciec Hyacynt postradał wszystkie stopnie, jakie dotychczas zajmował w zakonie Karmelitów i że prócz tego Kościół rzuci nań wielką klątwę. Każdy broni się jak umie i może, ale tak jak kurya rzymska w XIX. wieku nikt się nie broni. Przeciw nieprzyjaciołom swoim używa ona środków, które zamiast pomódz, mogą jej tylko zaszkodzić. Czyż klątwa rzucona na Wiktora Emanuela i całą odrodzoną Italię, przyniosła kuryi jakąkolwiek moralną korzyść? My wiemy (sic) że zamiast korzyści, katolicyzm, a właściwie świecka władza papiezka ponosiła zawsze przez klątwę największą stratę, albowiem po każdej takiej manifestacyi (sic) opozycya zyskuje nowych adherentów.“

Doprawdy, nie wiemy, co w tem wszystkiem podziwiać szczególniej mamy: czy wierność cytacyi czy świadomość rzeczy i ducha Kościoła czy wreszcie ton i namaszczenie nauki, jaką z wysokości swojej *Dziennik Polski* zamierza dać Kościołowi! Wszystko równie dobre i głębokie! Bo naprzód *Monde* wraz z wielu innemi dziennikami powtarza tylko to, co mu doniesiono, dosłownie bez żadnej ze swojej strony uwagi, a więc widocznie i bez namaszczenia, *Monde* pisze: „Odbieramy doniesienie następne, które uważamy za obowiązek podać do wiadomości publiczności naszej: Ponieważ upłynął termin naznaczony przez P. O. jenerała Karmelitów bosych, Ojcu Jackowi od Niep. Pocz., definitorowi prowincyi i przełożonemu domu paryzkiego, do powrotu do wspomnionego klasztoru, a dowody i świadectwa autentyczne stwierdzają że Ojciec Jacek do klasztoru nie wrócił, przeto naczelna Zwierzchność Zakonna dekretem z dnia 18 paźdz. 1869 r. złożyła O. Jacka od N. P. ze wszystkich urzędów, jakie posiadał w zakonie, ogłaszające nadto, iż w skutek odstępstwa swego dotkniętym został ciosem klątwy większej, jakoteż i innych cenzur i kar kościelnych wymierzonych w ustawach ogólnych i konstytucyach Zakonu przeciw odstępcom.“ Pytamy więc gdzie to namaszczenie, gdzie kurya rzymska, co ciska klątwę na nieprzyjaciół swoich w XIX. wieku? (uwolnionym powagą *Dziennika polskiego et consortium* od wszystkich kar Boga i Kościoła). Boleśne skutki odstępstwa O. Hyacynta już znane były światu z listu O. jenerała, który wszystkie dzienniki głosiły, à skutki te dla odstępców wszystkich nie kurya czyli dwór rzymski, a właściwie nawet kancelarya, ale konstytucye Zakonu, ale Kościół nie w XIX. w., lecz na kilka przedtem stuleci, na mocy danej sobie od Chrystusa władzy, oznaczył. Nie więcej też trafną jest wzmianka o klątwie rzuconej na Wiktora Emanuela i całą odrodzoną Italię. O klątwie takiej nic nie wiemy, dowody jej snać przechowuje w tajemnych archiwach swoich szanowna redakcya *Dziennika Polskiego*. Wiemy tylko o klątwie, jaką Sobór Trydencki w XVI. w. obłożył wszystkich grabieżców kościelnego dobra, a którą nie odrodzona Italia, ale rewolucya i wszyscy jej szermierze gwałtami i świętokradztwami swemi ściągnęli i którą Pius IX. przypomniał tylko, ale nie rzucił, bo nawet rzucać jej nie miał potrzeby. Klątwa wreszcie, w ręku Kościoła, to kara, którą nie świecka władza, ale ściśle duchowna wymierza w imię Chrystusa, który sam ją ustanowił na wszystkie wieki a więc i na XIX., choćby się to miało niepodobać *Dziennik. Polskiemu*, a wymierza w celu, by winnych upamiętał, niewinnych od skażenia zastrzegł, bronił powierzonej sobie prawdy Bożej, powagi i instytucyi swoich a raczej Ducha św. W spełnieniu swoich obowiązków, w wykonaniu władzy danej sobie, Kościół dba przedewszystkiem o tę Bożą prawdę, o tego Ducha św. i Jego wolę, a nie szuka adherentów i nie lęka się przeciwników, choćby nawet tak głębokich, jak *Dziennik Polski*. On wie zresztą, o czemby dziennik wiedzieć i pamiętać powinien, a co sam Duch św wyrzekł, że nie kto inny jedno „*stultus irridet disciplinam patris sui.*“ (Prov. XV—5).

— Wyszło już z druku, nakładem wydawnictwa dzieł katolickich p. Władysława Jaworskiego w Krakowie, 35 zeszytów *Postilli katolickiej ks. Wujka*. Sądzimy, że wiadomość ta będzie prawdziwie pożądaną dla szanownych kapłanów naszych, jako też w ogóle dla wszystkich znawców i miłośników ojczystego piśmiennictwa z jego złotej epoki. Dla pierwszych szczególniej dzieło to ma znakomitą wartość. Stanowiąc jeden z najcenniejszych utworów literatury kościelnej, *Postilla Catholica* jest nieocenionym zarazem materyałem kaznodziejskim, złożonym z najgruntowniejszej nauki pisma św. i Ojców Kościoła, wytrawnej teologicznej wiedzy, mogącym snadnie zastąpić inne wszystkie podręczne pomoce, tak często bez treści i istotnego pożytku. To też z naszej strony wiekopomne to dzieło najgoręcej polecamy.

Nakładem tegoż wydawnictwa wyszła broszurka p. t. *Rady dla dzieci* o spowiedzi ks. Biskupa Segur (przekład z francuzkiego) nie mało pożyteczna dla księży i matek przygotowujących dziatki do tego najważniejszego św. aktu i *Krzyżyk missyjny* czyli króciutki zbiór modlitw i aktów pomissyjnych i codziennych chrześciańskich.

— Różni różnie sobie tłumaczą przyczyny podnoszenia się cen targowych na wiktuały we Lwowie. Jedni mówią, że chociaż urodzaje roku tego w całej halickiej krainie były w ogóle bardzo dobre, to przecież marsowa postać Europy wywołuje drożyznę. Inni znowu przyczyny szukają w wysokich ciągle jeszcze — pomimo bezustannych zażaleń — taryfach transportu kolei Karola Ludwika, inni nakoniec narzekają na nieczynność wydziałów powiatowych w naprawie dróg, i tym podobne wynajdują powody. Ja zaś spokojnem doświadczonego gastronoma zapatrując się okiem, utrzymuję stanowczo, że spekulacyjny już u nas duch producentów a raczej komisantów, zwietrzył na prawdę zimę — i zasięgnąwszy rady bez eskulapów, nałożył większy podatek żołądkowy. I nie dziw, wszak według wykazów statystyczno - hygienicznych mieszkaniec Grenlandyi zjada dziennie około 14 funtów tłuszczu z upolowanych fok; myśliwiec w krajach Hudsohnsbaju potrzebuje dziennie 10 funtów pekelfleischu i pożądaną miarę groku, podczas gdy murzyn w Afryce possie trochę trzciny cukrowej, zakąsi owocem bananu, i już nie głodny, a kupiec, puszczający się w kilkutygodniową podróż po piaskach Afryki lub Arabii, bierze z sobą trochę daktyli i za bardzo się już szczęśliwego uważa, jeżeli ma do tego garstkę ryżu lub prosa. Dlaczegożby więc i mieszkaniec Lwowa zwłaszcza, że roku tego na składach drzewa opałowego coraz mniejsze sągi a do tego tak artystycznie układane, iż śmiało między polana, rękę w jasnej rękawiczce bez powalania takowej wilgocią drzewa, elegantka gosposia włożyć może — nie miał ze zbliżeniem się mrozów, więcej potrzebować mięsa i tak już dla Lwowa chudego, lub nabiału coraz to świeży przybierającego kolor? A więc drzeć łyka póki czas, wszak komisarz targowy obecnie nie tak czujny, niż kiedykolwiek — równie z przyczyn spekulacyjnych żałując butynków eleganckich, by ich nie powalać w historycznem już błocie stolicy. A gdzieżby tam znowu zajrzeć aż do rogatek, przed któremi i po za któremi roje przekupniów wydzierają towar z pierwszej ręki, by potem na spólnej, zgodnej naradzie — na wzór giełdy — stanowić dowolnie kursa targowe.

— Na dniu 13. października podał p. Stanisław Kunasiewicz jako zastępca konserwatora pomników starożytnych i budowli w Zachodniej Galicyi — petycyę do Wysokiego sejmu o subwencyę z Wydziału krajowego na restauracyę kościoła św. Jana najstarszego we Lwowie, sięgającego początkiem swym 13. stulecia. Wkrótce z kolei ma być petycya ta odczytaną — zwracamy więc uwagę szanownych posłów, których obchodzą dawne nasze pamiątki w gruzy się obecnie rozsypujące — o łaskawe poparcie słusznej ze wszech miar prośby.

— Wydawnictwo kalendarzy na rok 1870 już ukończone. Między mnogością tychże napotykamy niektóre odznaczające się i przystępną ceną i pożytkiem dla publiczności, inne znów tak w treści przeważnie belletrystycznej, nietylko nie mające żadnej zalety, ale owszem szkodę publiczności przynieść mogące. Do pierwszych sumiennie zaliczamy kalendarz dla rodzin katolickich, wydany nakładem księgarni W. Jaworskiego w Krakowie, kalendarz gospodarski krakowski, Piast i Haliczanin. Pominąć atoli milczeniem nie możemy kalendarza pod tytułem „Wanda“ wyłącznie tylko dla polskich niewiast napisanego. Treść jego belletrystyczna nie odpowiada bynajmniej wymogom estetyki, owszem szlachetne uczucia moralnych niewiast obrazić zdolna. Zdaje się, iż zawarte w tym kalendarzu rozprawki żywcem tłumaczone z jakiegoś ulotnego pisemka niemieckiego, a które teraz rzucono niewiastom polskim w chęci wyszydzenia ich uczuć i zasad wyższych. Wydawca snać nigdy nie widział szlachetnej niewiasty polskiej, a więc nie ogrzał swego serca tem ożywczem ciepłem jakie ona w około siebie roztacza, i ośmielił się podać jej pokarm zgniły, cuchnący zepsuciem zagranicy. Mamy jednakże nadzieję, że rodziny nasze ze wstrętem odrzucą ten pamflet, tak obrażający ich wyższe w świecie moralnym stanowisko, a tem samem przetną raz na zawsze drogę podobnym niecnym, nibyto literackim spekulacyom.

Dowcipny kalendarz „Chochlika“ ma się niebawem ukazać z drukarni Pillera.

— Optyczny telegraf. Czytamy w *Wandererze*, iż osobna komisya inżynierów wybraną została, do zbadania nowo na sposób amerykański zaprowadzić się mających sygnałów za pomocą światła kolorowego. Stacye sygnałowe urządzono na przestrzeni dwoch mil między St. Veit i Dornbach i z zadowoleniem się przekonano, że tym sposobem i podczas najciemniejszej nocy na przestrzeni dwoch mil niemieckich nawet depesze większych rozmiarów sygnalizować można. Nowy ten wynalazek będzie bardzo użytecznym przy kolejach żelaznych zwłaszcza śród ciemnych dżdżyslych lub śniegowych nocy.

— Karol August Forstner, skazany przez wszystkie instancye na rok więzienia jako domniemywany naczelnik sekty Unitarystów, uciekłszy przed więzieniem, przemieszkuje obecnie w Monachium i ztamtąd rozsyła do „wszystkich dobrze myślących Niemców i Niemek“ uroczyste protesta przeciw swemu osądzeniu nieprawemu, przypisując takowe — jak się wyraża — wpływom Jezuitów u dworu wiedeńskiego (?!). Kaznodzieja sekty Unitarystów Antoni Wocilka, po osądzeniu i ucieczce Forstnera pozbawiony stanowiska i utrzymania, objawił zamiar połączenia się z Kościołem i wstąpienia do jednego z klasztorów morawskich.

— Korespondent nasz rzymski dodaje ostrzeżenie do listu swego, że piszący z Galicyi do Rzymu niepotrzebnie assekurują listy, gdy w nich pieniędzy nie ma. Zmuszają bowiem odbierającego albo do chodzenia osobiście na pocztę albo do posyłania upoważnienia na piśmie do odebrania. Lepiej jest pisać przez Francyę, gdzie listy nie giną.

---

# Przegląd polityczny.

Z Dalmacyi donoszą o powstaniu: Przez dwa dni, tj. 26 i 27 b. m. toczyła się walka około twierdz Dragaly, Cerkwice i Budna. Ostatnią ostrzelało wojsko skutecznie; powstańcy poddali się. Dwie pierwsze zaopatrzono w żywność i amunicyę. Dało się to tylko uczynić po gorących utarczkach z powstańcami. Oddział wojska, który z Risano wyruszył do Dragaly, powrócił wprawdzie po zaopatrzeniu twierdzy, ale straty jego według urzędowych doniesień „zdają się być wcale nie małe.“

Że ta smutna walka coraz smutniejsze zaczyna przybierać rozmiary, dowodzą dwie ostatnie wiadomości. Rząd turecki pozwolił zachodzić wojskom austryackim przez swoje terytoryum na plac walki. Proszono o to, według telegramu, i obawiano się odmownej odpowiedzi. Otóż bardzo niepomyślnym musi być stan rzeczy, jeżeli rząd austryacki przedsięwziął podobne kroki. Drugą okolicznością jest sprawa drobna, która jednakowoż dowodzi bardzo wyjątkowego położenia. Przed odjazdem upoważnił cesarz feldmarszałka Wagnera do rozdzielenia medali za waleczność żołnierzom, którzy odszczególnili się w walce z powstańcami.

Cesarz znajduje się obecnie w Konstantynopolu Przybył tam wczoraj, przyjmowany przez sułtana osobiście jak najuprzejmiej i najgrzeczniej. Równego przyjęcia doznał cesarz w ciągu całej drogi. Verczerowa, Giurgevo, Kalafut, Widdyn, Sylistrya i Buszczuk były jak najświetniej przystrojone i iluminowane. Rumuński minister Kogolniczano towarzyszył cesarzowi do Buszczuka, ztąd w towarzystwie dostojników tureckich dalszą do Stambułu odbył podróż.

Cesarzowa Eugenia rozdała wiele orderów legii honorowej różnym Turkom, a sułtan darował jej dwa przepyszne dywany. Grecy mają być nieradzi tej uprzejmości francuzkiej. Jeszcze jeden wreszcie wypadek zaszedł na wschodzie, o którym wspomnieć należy. W Albanii coś niedobrego; porta zniepokojona odwołała gubernatora Essad Paszę i wysłała innego jenerała w jego miejsce.

Wracając do Austryi mamy z sejmów krajowych dwa jedynie wypadki ważniejsze do zapisania. Sejm czeski powziął uchwałę, odsądzającą deklarantów od mandatów, i zamierza wystosować adres do cesarza. Stara *Presse* uważa oba te postępki za niepolityczne, i twierdzi, że skutkiem ich będzie jedynie większe jeszcze rozdrażnienie Czechów, którego wcale sobie życzyć nie wypada Sejm niższo austryacki uzyskał to, czego dość gwałtownie żądał, mianowicie przedłużenia takiego jak nasz sejm.

W Berlinie rząd w niemałym kłopocie. Usposobienie Izby w obec zamiaru powiększenia podatków stanowczo nieprzychylne. W miejsce dymisyowanego ministra finansów Heydta zamianowany Camphausen.

W Paryżu spokojnie i cicho. 27 b. m. cesarz miał naradę ministrów, po której odjechał do Compiègne. Dniem przedtem był na przedstawieniu w *Théâtre français.*

W Madrycie gabinet pojednał się. Zorilla ustąpił z żądaniem zredukowania budżetu mini teryum oświaty, i zgodził się na budżet ministra finansów. 27 miało być wielkie zgromadzenie deputowanych w celu narady nad elekcyą monarchy.

## Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 29. *Presse* podaje telegram z Belgradu, iż miano tam wiadomość o zamieszkach w Egipcie. Poseł rosyjski jen. Ignatiem nie brał udziału w uroczystościach dawanych na cześć cesarzowej Eugenii.

Paryż. *Patrie* donosi, że trzy główne komendy wojskowe w Toulouse, Tours i Lille zostają zwinęte. Pozostaną komendy w Paryżu, Lyonie i Nancy, ostatnia przeniesiona do Metz. *La France* potwierdza, że prasa ma nadal używać nieograniczonej wolności.

Śnieg padał zrana.

Florencya 27. października *Gaz. uffiziale* ogłasza dekret ministra skarbu zapowiadający sprzedaż obligacyj dóbr kościelnych od 4 do 12 listopada. Można się podpisywać na te obligacye w kraju do wysokości 50 milionów, po 77 za sto wartości imiennej, za granicą do wysokości 80 milionów po tej samej cenie. Procenta liczyć się będą od d. października 1869.

Madryt. Jutro (27) wielkie zgromadzenie większości w sprawie wyboru króla.

Konstantynopol. W Mezopotamii rozszerza się gwałtownie powstanie. Wszelka komunikacya zerwana, wiele wyższych urzędników wymordowano.

Bukareszt. Wiadomość, że rząd rumuński wzbronił pożyczkę komunalną jako loteryę, jest zmyśloną. Odnośny układ zatwierdziła rada ministrów, równie jak obligacye i plan ciągnień, tak iż emisya w zupełnie prawnym sposobie dokonaną została.

### 29. Posiedzenie sejmowe z dnia 30. października.

Początek o godzinie 10, min. 35.

Protokół przyjęto.

Następuje sprawozdanie komisyi o wniosku Wydziału krajowego co do projektu ustawy o wywłaszczeniu na rzecz dróg krajowych, powiatowych i gminnych. Komisya z małemi zmianami stylistycznemi przyjmuje projekt Wydziału krajowego i poleca jego przyjęcie. W dyskusyi ogólnej komisarz rządowy windykuje władzom rządowym prawo stanowienia o wywłaszczeniu. P. Gross popiera wniosek Wydziału i komisyi. Hoszard stawia wniosek przyjęcia *en bloc.* Kowalski zgłasza poprawki do §. 3 i 11. Izba oświadcza się, że tylko nad tymi §§. ma być rozprawa, zresztą głosowanie *en bloc.* Poprawki p. Kowalskiego przyjęto, całą ustawę przyjęto *en bloc.* Podamy ją w następnym numerze.

Następuje sprawozdanie komisyi konstytucyjnej o wnioskach pp. Skrzyńskiego i Wężyka w sprawie propinacyjnej.

Oba wnioski żądają ustanowienia stałej komisyi propinacyjnej. Komisya wnosi projekt ustawy odnośnej, a na wypadek odmówienia dla niej sankcyi uchwałę, polecającą Wydziałowi krajowemu złożenie takiej komisyi i przygotowanie dla przyszłych obrad sejmowych wniosku z uwzględnieniem wszystkich poruczonych i wniesionych projektów. Oba projekta komisyi przyjęto bez dyskusyi.

Marszałek zapowiada wybór komisyi na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następuje sprawozdanie komisyi budżetowej o budżetach funduszów krajowych na r. 1870.

---

| Towary | Korzec waży funt wied. | Na gotowe od złr. | od cnt. | do złr. | do cnt. |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 170 | 8 | 50 | 8 | 60 |
| Żyto | 160 | 4 | 50 | 4 | 70 |
| Para Pszenicy | 170 | — | — | — | — |
| i Żyta | 160 | — | — | — | — |
| Jęczmień | 140 | 5 | — | 5 | 25 |
| Owies | 100 | 2 | 80 | 3 | — |
| Kukurudza | 170 | 4 | 50 | 4 | 75 |
| Hreczka | 140 | 4 | 50 | 4 | 70 |
| Koniczyna | 180 | 42 | — | 44 | — |
| Rzepak | 150 | 13 | 50 | 13 | 75 |
| Lnianka | 150 | 10 | 50 | 10 | 75 |
| Groch | 180 | 6 | — | 6 | 50 |
| Łój | 100 | 31 | 50 | 32 | — |
| Potaż | 100 | 14 | 50 | 15 | 50 |
| Chmiel | 100 | 50 | — | 60 | — |
| Spirytus | wiadro | 12 | 50 | 12 | 75 |

### Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 29. października.

| | Płacą w. a. złr. | ct. | Żądają w. a. złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|
| **I. Akcye za sztukę.** | | | | |
| Kolei gal Karola Ludwika | 236 | — | 238 | — |
| Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy | 198 | — | 199 | — |
| Banku hyp. g. z wpł. 40% | — | — | 98 | — |
| Papierni czerlańskiej | — | — | — | — |
| Galic. Banku krajowego | — | — | 83 | — |
| **II. Listy zastawne za 100 złr.** (bez kuponu bieżącego) | | | | |
| Tow. kred. gal. w. a. 5% | 90 | — | 90 | 50 |
| Tow. kred. gal. w. a. 4% | 79 | 25 | 80 | — |
| Banku hypot. galic. 6% | 88 | — | 88 | 75 |
| Galic. zakładu kred. włościańskiego | 92 | — | 93 | — |
| **III. Obligi za 100 złr.** (bez kuponu bieżącego) | | | | |
| Indemnizacyjne galic. | 72 | 90 | 73 | 50 |
| „ w. ks. Krakow. | — | — | — | — |
| „ ks. Bukowiń. | — | — | — | — |
| Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7% | 100 | — | 101 | — |
| Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em. | — | — | — | — |
| „ „ „ II. em. | — | — | — | — |
| „ „ Lw. Czerniow. I. em. | — | — | — | — |
| „ „ „ II em. | — | — | — | — |
| **IV. Monety.** | | | | |
| Dukat holenderski | 5 | 76 | 5 | 85 |
| Dukat cesarski | 5 | 80 | 5 | 88 |
| Napoleondor | 9 | 78 | 9 | 90 |
| Półimperyał rosyjski | 9 | 97 | 10 | 18 |
| Rubel srebrny rosyjski | 1 | 87 | 1 | 93 |
| „ papierowy | 1 | 53 | 1 | 54 |
| Banknoty polskie za 100 złr. pol. | — | — | — | — |
| Talar pruski srebrny | — | — | — | — |
| Pruskie bilety kasowe | 1 | 81 | 1 | 82½ |
| Srebro | 121 | — | 122 | 50 |

### Kursa z dnia 29. października 1869,

godz. 2. min. — popołndniu

**Wiedeń.** Akcye kredyt węg. 82.25 Akcye banku anglo-austr. 233 — Anglo węg. 88.—. Akcye Karola Ludw. 236.—. — Kolej siedmiogrodzka 161 50. Kolej południowa 253 75. Kolej alföldz. 163 50. Kolej państwowa 370 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 190.—. Kolej węg półn.-wsch 153.50 Kolej północna 210.—. Kolej Rudolfa 160 50. Kolej węg. wschodnia 83 25 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72.70 Losy 1864 r 115 —. Kolej Nadcisańska 241 —.

---

# C. k. uprz. kolej galic. Karola Ludwika.

# Obwieszczenie.

Począwszy od dnia 1. listopada r. b. aż do dalszego ogłoszenia ustanawia się *przy przewozie spirytusu i wyskoku,* które w ilościach *najmniej 100 cetnarów cłowych* za *jednym listem frachtowym w stacyi Czerniowce* do bezpośredniego transportu pociągami towarowemi *do lub za Wiedeń* przesyłane będą na przestrzeni *ze Lwowa do Krakowa za cetnar cłowy i milę stałą cenę* $1\frac{44}{100}$ *cent. z dodatkiem taryfą przeznaczonych należytości ubocznych i każdoczasowego dodatku ażia.*

Wiedeń dnia 25. października 1869.

---

# K. k. priv. gal. Carl Ludwig Bahn.

# Kundmachung.

Vom. 1. November l. J. an bis auf Weiteres wird für *Spiritus und Sprit-Sendungen,* die in Mengen von *mindestens 100 Zoll-Zentner zu einem Frachtbriefe* in der *Station Czernowitz* zum direkten Transporte mit den Lastzügen *nach oder über Wien* zur Aufgabe gelangen, auf der *Strecke Lemberg-Krakau der Frachtsatz von* $1\frac{44}{100}$ *Kreuzer pr. Zoll-Zentner und Meile, plus der tarifmässigen Nebengebühren und des jeweiligen Agiozuschlages zugestanden.*

Wien am 25 Oktober 1869.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.